

Przyjaciel Ludu.

Rok drugi.

No. 15.

Leszno, dn. 10. Października 1835.

Stefan Czarniecki z królową Ludwiką w Chojnicach.



„Karól Gustaw, król Szwedzki, jeden z tych wojowników, którym przemoc daje do wszytkiego prawo, a okrzyki wojenne służą do poparcia niesprawiedliwych przywłaszczeń, zerwawszy przymierze zawartego pokoju, najprzód Wielką-Polskę w kilku dniach ogarnął, a potem przez zdradę niektórych obywatelów, posiadał całe królestwo. Jan Kazimierz pierwój pokonany odprzeciwnika, nim jeszcze dobył oręża, postradałszy znaczniejsze części kraju, po którym się błąkał, odbieżony od swoich, najprzód Warszawę, potem stolicę Kraków, nakoniec i samą koronę utracił, uchodząc na Szląsk przed ścigającym zwycięzcą.

Przycisniony naród ciężarem rozmaitych nie-szczęść, opuszczony od wojska, zdradzony od wyrodných ziomków, gdy rozpacza o losie swoim, Czarniecki nadaremnie oczekując pomocy z tych rąk, które obdarzone pierwszemi dostojęstwami w kraju, winny mu były najpierwszą z siebie ofiarę, dźwiga się pierwszy z przepaści, a utworzeniem Tyszowieckiego związku budzi uspio-
ne siły narodu. Jak ów Fabiusz, uwodząc ży-
wość zwycięzcy, częścią zwłoką częścią walecz-
nością swoją, ocalił już ginący kraj. — Rząd-
ko podobne przykłady widzieć się dają w
dziejach ludzkich, aby tak szczupłe siły, jak miał
Czarniecki, dać mogły odpór licznemu i ogromne-

mu nieprzyjacielowi. Przecież męstwo i niezmordowana gorliwość, przemogła wszystkie zawady.“ *)

Lecz odkładając na później obszerniejsze opisanie życia tego sławnego w swym czasie wojownika, które już tak wymownie skreślił X. Krajewski, w wyżej przytoczonym dziele, ograniczamy się tylko na jedną scenę z dni jego, wystawioną na obrazku. Lubo król za pomocą Czarnieckiego zdobył na Szwedach Warszawę, utracił ją jednakże wkrótce, gdy szlachta po odebraniu stolicy, służyć dłużej ociążała się i każdy do domu powracał, jakoby już wojna ukończoną była. Karól Gustaw widząc słabą załogę i brak porządku, uderzył na stolicę, i opanował ją powtórnie. Jan Kazimierz z małą liczbą wiernych, uszedł do Lublina, a ztamtąd, zgromadziwszy nieco wojska, udał się do Gdańska, zostawiwszy małżonkę swoją Maryą Ludwikę w Częstochowie. Przyjęty od wiernych sobie Gdańszczan z okrzykami radości, z nimi postanowił dzielić trudy i niebezpieczeństwa; nieprzyjaciel bowiem z wielką naciągał siłą.

„Uwiadomiona Ludwika królowa, zostająca wówczas w Częstochowie, o szczerem przywiązaniu Gdańszczan i stateczności ku królowi, zyczyła sobie, aby się mogła dostać do Gdańska, częścią, iż radą swoją i prośbami dodawać będzie serca, częścią, że przyspieszy pokój, o który się usilnie u różnych mocarstw starała; ale zamysł ten trudny był do uskutecznienia, dla nieprzyjaciół, którzy snując się w bliskości Gdańska, baczne mieli oko na obroty wojska polskiego. Kazimierz zniewolony prośbami małżonki, polecił Czarnieckiemu wykonanie zamysłu królowej, jużto, iż największą ufność pokładał w jego dzielności, jużto, iż widział go najzdatniejszym do wykonania tak trudnej rzeczy, a wojsko jego najbitniejsze dla ustawicznej pracy i ćwiczenia. Podjął się tej przysługi Czarniecki, i mając 1200 jazdy, przyprowadził królową do Chojnic; ale tam uwiadomiony w nocy, iż Aschemberg półkownik szwedzki, napadłszy pułk Wiśniowieckiego, rozproszył go i wziął wielką zdobycz, stanął przed królową, używającą już wówczas spoczynku, i oświadczył, iż chciałby iść na pomoc swoim, jeżeliby się nie trwożyła tём, że zostanie sama bez straży. Królowa niezmiyszana tą wieścią: „niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi, rzekła, idź mężnie na nieprzyjaciela, ja spokojnie oczekiwać będę twego powrotu.“ Nowego męstwa dodała Czarnieckiemu odwaga królowej, tak, iż ruszywszy z wojskiem, napadł, gdy świtać poczęło, na nieprzyjaciela, rozproszył cały pułk Aschemberga, odebrał wziętą zdobycz, i tego samego dnia pod wieczór wracając zwycięzcą, pierwszy oznajmił o pomyślności swojej, i przywiódł Maryi Ludwice 50 Francuzów, wziętych w niewolą, którzy służyli pod znakami Szwedów.

*) Historia Stefana Czarnieckiego przez X. Krajewskiego.

Gdy królowa w Chojnicach zostawała, przybyli do niej wodzowie, którzy niemogąc utrzymać wojska, napierającego się do domu, pożegnawszy króla wracali do domów. Nadaremnie starała się Marya odwieść ich od tego przedsięwzięcia, wyrzucając im niestateczność umysłu i zły przykład; naprzemian z łagodnością, stawiając przed oczy położenie kraju, króla i swoje. Lecz niewzruszyły zniewieściałych ani prośby, ani zawstydziła odwaga słabiej niewiasty, chcąc z nimi dzielić trudy. Widząc się królowa w takim stanie, przymuszona była zmienić swój zamysł i wrócić nazad do Częstochowy, zwłaszcza, gdy nieprzyjaciel wszystkie do Gdańska opanował przystępy, i wszelkich używał sposobów, aby tak wielką zdobycz dostała mu się w ręce. Czarniecki nie odstąpił królowej, odprowadził ją do Kalisza, a ztamtąd do Częstochowy, i zostawiwszy ją tam w bezpieczeństwie, sam udał się zadziwiać dziełami swemi swych nieprzyjaciół.“ *)

Barbara Radziwiłłówna.

(Ciąg dalszy.)

Ztąd liga między nią a Panami, na starganie królewskiego małżeństwa, potajemnie zawarta. Na czele jęj stał Piotr Kmita, wojewoda krakowski i marszałek wielki koronny, polubieniec Bony, i Andrzej Górka, przemożny bogactwy, kasztelan poznański. Ci dwaj i ich stronicy, zaraz na sejmikach poselskich, zaczęli podburzać szlachtę przeciwko tym ślubom królewskim; i wmawiając wielkie szkody i niebezpieczeństwa, jakie ztąd na Rplątą przyjść miały, radzili, ażeby Szlachta przez posłów swoich na sejmie domagała się u króla oddalenia żony. Podejrzliwa Szlachta, skora do upatrywania we wszystkim ujmy swobod i powagi swojej, jak w tylu innych razach, tak i teraz, poszła tłumnie za natchnieniem panów. — Pierwszy Sejm za Zygmunta Augusta, w Piotrkowie 1548 roku złożony, zaczął się od groźnego nalegania panów Rad koronnych i posłów, aby król to nierówne, a szkodliwe i nieprzystojne, jak je nazywano, małżeństwo z Barbarą rozerwał.

Stronę króla i Barbary dzierzyli: sławny Jan Tarnowski kasztelan krakowski i Maciejowski Biskup z kilką innych Panów i Biskupów. Jątrzyły się nawzajem serca między narodem i królem. August trwał niezachwiany w raz poprzysiężonej wierze. Nadaremnie sama Barbara, do nóg mężowskich upadłszy, błagała go i zaklinała ze łzami, aby ją raczej poświęcił, niż dla nięj kraj cały na domowe niezgody narażał. Miłość i powaga królewska głuchym go na prośby czyniły. Przyszło do tego, iż na publicznej sessyi sejmowej, Piotr Boratynski poseł, mówiąc w imieniu braci przeciw królewskiemu małżeństwu, rzucił się na kolana przed tro-

*) Z tegoż.

nem, a za nim i wszyscy posłowie, błagając i zaklinając króla, ażeby żonę oddalił; a jeśli grzech w tym widzi, obiecywali go przyjąć na własne sumienie. Cierpliwie młody Monarcha słuchał tych prośb i wywodów; nakoniec podniósłszy się z tronu i odkrywwszy głowę, z powagą i łagodnością przekładał nawzajem: „że gdy każdy chociażby najmniejszego stanu człowiek w Rzpltej, ma prawo wybrać sobie podług woli małżonkę, on, będąc królem i Panem, teje wolności chce użyć. Jeśli zaś o to tylko idzie, mówił dalej, że ją bez wiadomości Panów Rad swych pojąłem, tedy proszę Ichmościów, aby mi to przetrzeć raczyli, obiecując Ichmościom nic napotem bez ich woli a rady nie czynić. Ale co się już stało, odmieniać się niemoże. To wszystko czém mi Waszmoście grozicie, mniejsze jest dla człowieka chrześcijańskiego i dla mnie, niż przestąpienie woli a przykazania Bożego, na czém zawisnął upadek zbrawienia. — A gdybyżem miał skłamać żonie, com jęj przed Panem Bogiem poprzysiął, czegożbyście inszego i wy, i każdy inny spodziewać się odemnie mogli, i jakiej wiary o mnie być? — Tymżebym sposobem i wam wolności wasze i poprzysiężenie ich złamał; czego ja, jako wam, tak i jęj uczynić nie chcę. A radziejbym rzekł się nie tylko tego królestwa, ale i ostatniej koszuli, i ciała własnego, aniżeli bym duszę moję, czego Boże uchowaj, krzywoprzysięstwem a grzechem miał kiedykolwiek obciążyć.“ — *)

Zdaje się, iż ta mowa królewska sprawiła na umysłach posłów pożądane wrażenie; albowiem, gdy znać Panowie nie przestawali ich burzyć, iżby się dalej u króla o rozwód upominali; odpowiedzieli im od siebie w tych słowach: „A co się tyczy Artykułu tego małżeństwa J. K. Moi o którym Wmć dobrze wiecie, rozumiejąc ztąd przyjsie niebezpieczeństwo, nie tylko teraz, ale i na potomne czasy: prosiemy i upominamy Wmć, abyście Wmć, na nas chudszy a mniejszy stan, tak bardzo tego przekładać nie raczyli; pamiętając powinowactwo swe własne z J. K. Mcją, które jest większe niżeli nasze; boć Wmć i radę Pańską składacie, i sumnienie Wmć przysięga jest obowiązane; — ktemu jeszcze to nam Wmć obiecywać raczyli w powieciach. Bo gdzieby tego Wmć uczynić nie raczyli, co byśmy inszego o Wmościach rozumieć mogli, jedno, żeby nas Wmć ubogą szlachtę swą rada, nie ku dobrej mierze przywieść chcieli.“ **)

Widać z tego, że szlachta sprykrzyła sobie nareście bezskuteczne o to z królem zatargi. Dał się jeszcze Kmita, aż w obliczu króla i Sejmu w ostre przymówki z Janem Tarnowskim zaszedł. Widząc to król, „i dekretem koniec kontrowersyi czyniąc, „odwołał posiedzenie. Co

*) Czynności Sejmu 1548. (Pam. Sandomirski.)

**) Rzecz z od Posłów ziemskich do Panów Rad koronnych w Piotrkowie na Sejmie, 1548. (Pam. Sand.)

usłyszawszy Panowie Rad i posłowie, którzy byli przeciwni, odeszli precz i odjechali, nie potwierdziwszy małżeństwa. „A zaś król zaraz potem całą tę sprawę do wszystkiego rycerstwa koronnego przez listy swe rozpisawszy, i chęć swą ku dobremu Rzpltej zaleciwszy; tudzież te targania w Rzplty i na stan swój królewski i na żonę, prywatni ludzi chciwych przyczytawszy, serca i umysły ludzkie tak połagodził, iż nie długo potem inaczej się mu te rzeczy obróciły.“ *) — Jakóż nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby pojąć, że cały kraj zapewne brzmiał historią małżeństwa i stałości króla, a wdzięków i zalet królowej; — że wszystkie i bezinteresowne czuły serca, a mianowicie kobiety, stronę jęj brać musiały. Kto wie, czy i owa nienawiść, po dziś dzień do imienia Bony przywiązana, nie pochodzi ztąd, iż ją w owym czasie uważano za główną nieprzyjaciółkę Barbary, i śmierć jęj później zemście włoskiej przypisywano.

(Koniec nastąpi.)

Polowanie na dziki.

Dzik, uważany od Naturalistów za odmienny gatunek świni pospolitej, powszechnym był jeszcze na końcu przeszłego wieku w krajach Europy, chodowany nawet i utrzymywany od możnych dla łowów. Różni się on od pospolitej świni tém tylko, iż jest większym, żyje od 20 — 30 lat; nigdy się nie da oswoić: mimo największej tłustości, nigdy pod skórą właściwej słoniny nie miewa. Nozdrze ma spiczaste, a w dolnej szczęce 2 kły łukowate, długie, z pod warg wystające: u samicy (maciorą ją strzelcy zowią) są kły te przycięte. Gęste a wilgotne lasy, są ulubionem dzików mieszkaniem, w licznych trzodach żyją tu razem w zgodzie: podczas zimy szukają przeciw mrozom schronienia w kupach liści, z drzew opadłych, gdzie głowę ukrywają, brzuch w ziemi rozrytej chowając. Samica miewa zwykle w miesiącu Maju 10 prosiąt. Młode są wzdłuż rudo i płowo prązkowane, a w takiej barwie nazywają je myśliwi warchlakami: po skończonym roku stają się blade rude, i znane są od strzelców pod nazwą pojedynków, nakoniec w późniejszym wieku przybiera sierć ich kolor rudawo czarny, i pod tą maścią nazywają je lubownicy łowów o dynkami. Zoładź, buczyna, kasztany i orzechy, są zwykłym ich pokarmem; w niedostatku tego, wychodzą w nocy na pola i niszczą niedojrzałe nawet zboża; wszędzie zaś wielkie ślady spustoszenia zostawiają. Gdy użytek z nich, mięso, szczerć i skóry mocne, nie wyrównywają wartości szkody, jaką robią, od wielu już lat wytepiane bywają. Dawniej chodowano dziki dla zabawy, często nawet poławiano wające 500 do 600 ff. dziś rzadkie są tej wielkości.

Polowanie na dziki należy do najinteressow-

*) Kronika Bielskiego.

niejszych łowów. Jelenie, sarny, lisy i inne zwierzęta uciekają bojaźliwe przed strzelcami, dzik rozjuszony stawia śmiało czoło nieprzyjacielowi, i nieprędzej przestaje się bronić, aż leg-

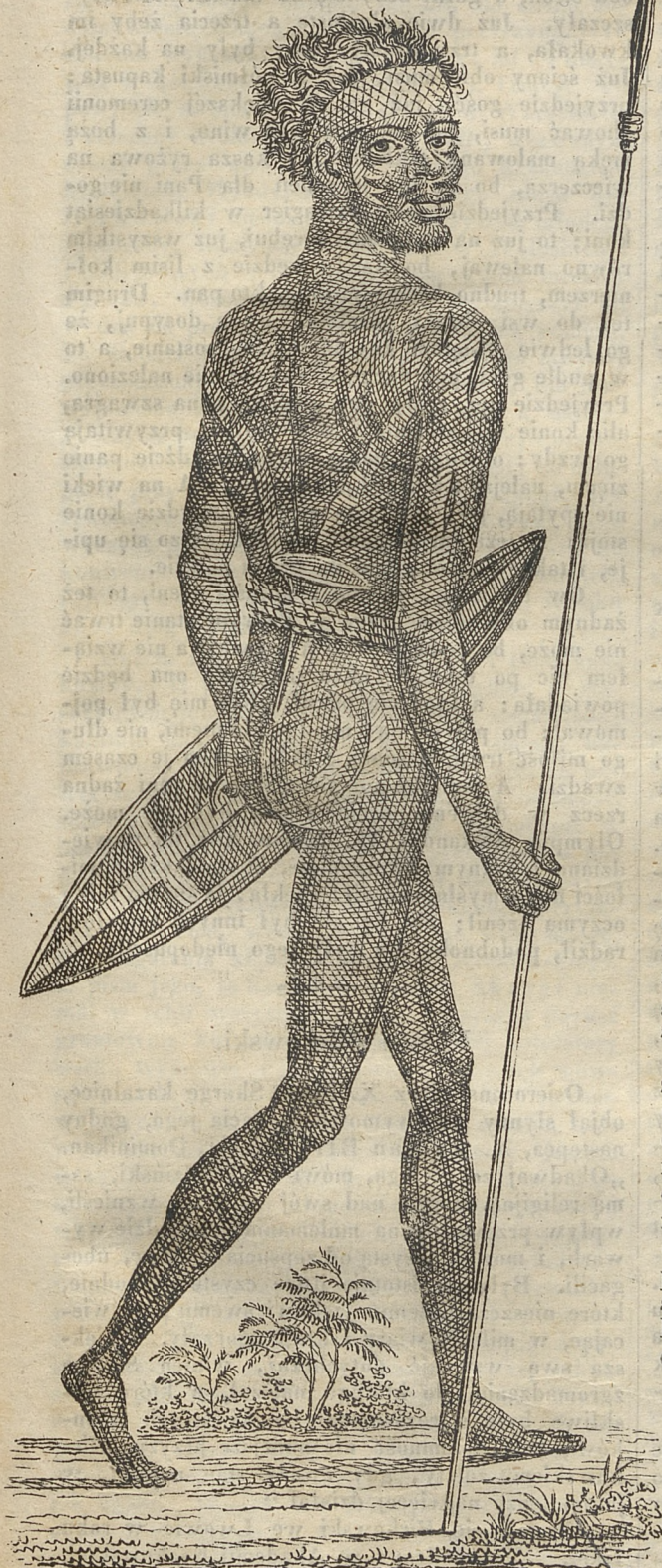


Połowanie na dziki.

nie pozbawiony sił, i w własnej krwi się zanurzy. Wystraszony z legowiska swego licznych psów szczekaniem, zrywa się ze złością i ucieka z początku; lecz obraca się często i widząc nieprzyjaciół swoich w bliskości, rzuca się na nich śmiało, i ostremi kłami rani, szarpie i rozrywa; a jeśli plecy ma wolne, rzadko który pies potrafi się oprzeć rozjuszonemu dzikowi. Gdy dzik się z psami uciera, wymierza strzelec zwykle cios śmiertelny; lecz biada mu, jeśli chybi, lub lekką tylko zada mu ranę: natenczas rzuca się wściekły z nadzwyczajną szybkością prosto na człowieka, którego tylko przytomność umysłu, mężstwo i podstęp ocalić zdoła. Strzelec przypuszcza wtedy zwierza jak najbliżej do siebie, a potem swój kordelas topi w jego piersiach, lub też uskoczywszy w bok, na wyższym miejscu szuka schronienia, aby ztąd na pędzącego w prostej zawsze linii dzika, nowy grot śmierci wypuścić. Trzeba do tego wielkiej wprawy i siły, jeśli bowiem chybi się piersi jego, okropna śmierć czeka myśliwego. Były przypadki, że strzelec stojący z bronią w ręku przeciw jednoročnému dzikowi, gdy nie dość silnie trzymał kordelas, powalony na zie-

mie, leżał pod ostrem kłem jego; koń nawet nie uchroni człowieka od napadu rozdrażnionego zwierza. Przed kilku laty jeden z Xiążąt Saskich znajdował się w wielkim niebezpieczeństwie: podczas łowów napadnięty został od zranionego dzika, który kilka wielkich ran koniowi zadał, i byłby jeźdźca samego rozszarpał; gdyby nie był od nadjeżdżających strzelców zabity. Nic zaś nie równa zapalczywości, z jaką samica prosięta swoje przeciw napaści broni, i na pierwszy kwik onychże bieży im w pomoc i rzuca się ślepo na nieprzyjaciela.

W dawniejszych czasach używali myśliwi na dziki ószczepu mocnego, z osadzonem na końcu żelazem obosiecznym. Strzelec wybiegał sam przeciw dzikowi, gdy psy na niego nacierały: prawą ręką przyparłszy ószczep do boku, lewicą kierował przeciw zwierzowi mordercze żelazo, i topił je w jego piersiach lub paszczęce. Kto wytrzymał dzika i w walce go położył, w wielkim był poszanowaniu, a imię jego przechodziło z ust do ust myśliwych. W zamku X. Maurycego (Moritzburg), w bliskości Drezna, przechowują dotąd głowy dzików, zabitych przez znakomitych mężów w czasie łowów królewskich.



Mieszkaniec Nowej Hollandyi.

Indyanie polują dotąd na dziki uzbrojeni w długie dzidy i strzały, które z odległości 30 do 40 kroków z wielką zręcznością na zwierza rzucają. Lecz polowanie to nie jest z tyłu, jak u nas, połączone niebezpieczeństwem, gdyż lubo dzik Indyjski większym jest od naszego, nie jest jednak tak zajadłym jak europejski.

Mieszkańcy Nowej Hollandyi.

Podług nowszych odkryć, tylko na brzegach Nowej Hollandyi, wyspy na morzu spokojnym, Europie równającej się wielkością, mieszkają ludzie: co się wewnątrz ukrywa, dotąd nie wiadomo. Ludzie ci żyją tutaj zupełnie w stanie przyrodzenia; nie znają wcale odzienia, lecz w każdej porze roku od dzieciństwa chodzą nago. Ciało ciemnomiedzianego koloru, malują mięscami czerwona, żółta lub białą ziemią (kredą). Zaznajomieni z Europejczykami noszą fartuszki w pas i przepaski na głowach: w niektórych pokoleniach jest zwyczaj, iż mężczyźni drewno, dość znacznej wielkości, przez nos sobie zatykają.

Mieszkania ich są nędzne, plecione z gałęzi drzew, lub szałaszy z chróstu: inni nawet nie budują sobie chat, lecz spoczywają wśród gęstych krzaków, lub pod rozłożystemi drzewami, wystawieni na burze i niepogody. Potrzeby ich są nie wielkie, a zaspokojenie ich, nie sprawia żadnej trudności. Przy tak zwierzęcym sposobie życia, mało ich zastanawiają przedmioty zewnętrzne: żądz prawie żadnych nie okazują, jednym słowem, zdają się to być zwierzęta, różniące się tylko od małp, mowa, tak dalece pomiędzy pokoleniami przy niewielkiej liczbie wyrazów rozmaita, iż jedno od drugiego na 10 mil geograf. oddalone, z trudnością może być zrozumianem.

Wyobraźnia ich i przemysł na równie niskim zostają stopniu, albowiem mało mają potrzeb i doświadczenia. Cienkim drążkiem z lekkiego drzewa chwyta mieszkaniec Nowej Hollandyi ryby na brzegach morza: dzida zakończona ostrym krzemieniem lub skorupą z ostrzygi, jest narzędziem do zabijania ptaków, a jeśli znajdzie ostry kamień i przytwierdzi go jako topór do rękojeści, poczytuje się Hollandczyk za szczęśliwego: zabija nim większe zwierzęta, jakoto zające, kengury i t. p. i używa go w walce z nieprzyjaciółmi. Nowi Hollandczycy łagodnego są charakteru i spokojni, drażnieni jednak, unoszą się gniewem i wtedy są zapalczywi; odznaczają się pomiędzy nimi szczególnie kobiety nadzwyczajną srogością; albowiem własne dzieci po urodzeniu, jeśli są niespokojne, duszą, i to ma być przyczyną, dla której Nowa Hollandya tak mało jest zaludnioną.

Pokarm ich składają owoce, korzonki, ryby, ptaki i poczwarki niektórych owadów: w roku

1802 gdy przybył do Nowej Hollandyi Angielski kapitan Grant, i wezwał kilku mieszkańców do okrętu, jedli i gotowane pokarmy, niechcieli tylko soli i nic tegiego pożywać. Półkownik Paterson kazał jednego z tych, co przed Europejczykami uciekali, schwytać: nic przyjąć nie chciał, lecz zobaczywszy zabitego kruka, zdawał się apetyt na niego okazywać, a gdy mu go podano, schwycił go z wielką radością, rozdarł na części, a przypiekając kawały przy ogniu, zjadł całego ptaka z wnętrznościami.

Budowa ciała ich mocna: nieodpowiadają jej tylko zbyt cienkie a długie ręce i nogi, zbliżające ich do małp, które nawet przewyższają szybkością, z jaką skaczą z jednego drzewa na drugie, w biegu będąc równie wytrzymałymi. Rycina wyjęta z podróży Perona, wystawia mieszkańca Nowej Hollandyi, wodza znacznego pokolenia, uzbrojonego na wyprawę wojenną.

Rej z Nagłowic.

(Koniec)

Jakim kształtem ma młody człek szukać ożenienia swego.

A jeśliże już tak myśl swą z przejrzenia Bóże go postanowisz, tu się dopiero będzie pilno trzeba wyiskać, a roztropnie uważać, jakiego towarzysza, i z jakimi obyczajami sobie go szukać i obierać masz. Bo wierz mi, iż tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię; bo to nie do jutra ma być: albowiem i w tem dziwnie są rozmysły ludzkie. Jeden sobie szuka żony z wielkich stanów, nadziejąc się z tego i powagi i tytułów, i rozmnożenia jakiego domowi swemu dostać. Inny zaś nie dba o nic, jedno, iż mu się co z miłości a dobrej myśli tak bez wszego rozmysłu upodoba, to już wiedzie, jako kozę za rogi. Drugi zaś nie dba ani o miłość, ani o powagę, ani o urodę, ani się żadnym obyczajom przypatrując, kiloby miała ze dwie wieś a w trzeciej połowie, by też była i garbata i żadna (brzydka) i głupia, tedy jednak będą powiadać, iż się bardzo dobrze ożenił. Także też i dziewczki, gdy kto dawa za mąż, też się rzadko rozmyśla na obyczaje, na wychowanie, kiloby miał półczwartęj wsi, tedy wnet powiadają, iż bardzo dobrze szła, bo się mu jeszcze po Macierzy we dwu wsiach dostanie. Ano dobrze powie, iż szła po macierzy, po roku najdalej, alie pan nasz buja po miasteczkach, a pani też do pani matki na mięsopusty. A tak zdami się, iż ci wszyscy nie prawie do celu dobiegli, co tak się ożenijają.

Bo ów, co się z wielkiego stanu ożenił, nie może być inaczej, aby wždy staniku swego jako tako przyniewolić nie miał; bo już i większym kosztem, i w większej powadze i większej trudności owę miłościwą chować musi, niżli powinien wedle staniku swego. Już czerwony rząd musi być na woźniki, a niedźwiedzie do kolan,

a kobierce z kolebki (z powozu) wywieszają z obu stron, a galki żeby się ze wszech stron błyszcząły. Już dwie służbiste a trzecia żeby im kwokała, a trzy bramy, żeby były na każdój. Już ściany obić musi, już z półmiski kapusta: przyjedzie gość, już go w większej ceremonii chować musi, bo już musi być wino, i z bożą męką malowana szklenica, i kasza ryżowa na wieczera, bo się już jęczmień dla Pani nie godzi. Przyjedzie zaś szwagier w kilkadziesiąt koni; to już na sześć mis zarębuje, już wszystkim równo nalewaj, bo każdy będzie z lisim kolnierzem, trudno będzie poznać, kto pan. Drugim też do wsi obroki poselają, owsa dosypuj, że go ledwie gąsietom kęs na wiosnę zostanie, a to w pudle gdzie pod dachem, aby go nie naleziono. Przyjedzie też zaś pan zięć do pana szwagra, alie konie w karczmie i z pacholki; przywitają go wždy: o witajże panie zięciu, zsiądźcie panie zięciu, należy też przed pana zięcia. A na wieki nie pytają, jeśli jadł pan zięć, albo gdzie konie stoją: że czasem nieborak zięć na czczo się upije, i także i spać gdzie do brogu polezie.

Ów też zaś, co się z miłości ożeni, to też żadnym obyczajem długo w dobrym stanie trwać nie może, bo będą prędkie wymowki: a nie wziąłem nic po tobie. Także też zaś ona będzie powiadała: a któż cię prosił, abyś mię był pojmował: bo powiadają: między głodnymi, nie długo miłość trwa, a snadź i lada mucha je czasem zwadzi. A tam już ani gospodarstwo, ani żadna rzecz w dobrém postanowieniu być nie może. Olympia Alexandra W. matka, gdy jej powiedziano o jednym dworzanie, iż się także z miłości nierozmyślnie ożenił! rzekła: iż się ten tylko oczyma ożenił; ale by się był innych zmysłów radził, podobnoby mu były tego niedopuszcili.

Fabian Birkowski.

Osieroconą przez X. Piotra Skargę kazalnicę, objął słynny już wymową za życia jego, godny następca, X. Fabian Birkowski, Dominikan. „Obadwaj ze Skargą, mówi K. Brodziński, samą religijną energią nad swój wiek się wzniesli, wpływ przeważny na mniemania w narodzie wywarli, i mowę ojczystą od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi swemu przyświecając, w miłości wiary i kraju zgorzały. Większą swą wziętość dotychczas, winien Skarga zgromadzeniu, do którego należał, a które troskliwie było o rozszerzenie sławy swych członków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Birkowskiemu zalety, gdy zważy stan narodu, w jakim tenże najwięcej działał.“

Urodził się Birkowski we Lwowie w roku 1564. Wykształcony w Akademii Krakowskiej, w młodym wieku objął przy niej katedrę filozofii i wymowy, wkrótce jednak porzucił ją i

wstąpił do zgromadzenia OO. Dominikanów w Krakowie, mając dopiero lat 28, do czego odmówienie Kanonii miało być przyczyną. W zakonie wykładał Teologią, i przez lat 14 kazywał w konwencie Krakowskim u S. Trójcy. Po powrocie swoim z Włoch słynął w Warszawie, i zalecony królowi Zygmuntovi III., wezwany został przez niego na nadwornego kaznodzieję królewicza Władysława. Od tego czasu był Birkowski nieudzielnym towarzyszem młodego Monarchy, tułał się z taborami w Wołoskich i zadnieprowych wyprawach; tam wśród mrozów i głodu, wśród cierpień i trudów, spieszył od woda do prostego żołnierza z religijną pomocą. Po śmierci Skargi powołany na jego miejsce, przeznaczony był do rady duchownej, dla roztrząśnienia układów z Dyssydentami, z najbieglejszych teologów złożonej. Starzec, prawie siedmziesięcioletni, stargawszy swe siły na usługach przy dworze, nic więcej nie pragnął, jak zakończyć swe życie w ubóstwie zakonnem, zkad wyszedł na nauczyciela monarchy. Powrócił do konwentu Krakowskiego, na łono braci swoich, i w gronie ich urząd Przeora sprawując, w roku 1636 dług śmiertelności wypłacił.

Był to mąż równie naukami, jak i cnotą znakomity. O pracowitości jego i biegłości w starożytnych językach, świadczą pisma zostawione; kapituła zaś Walentyńska po jego śmierci odprawiona, dała mu publiczną pochwałę, że nawet wśród dworskiego zgiełku kochał osobność, surowe i pobożne życie, i miał upodobanie w uczonęj pracy. Wyniesiony na przeorstwo w podszóstym już wieku, wzorem był dla młodszych braci, w przestrzeganiu ustaw zakonu, i przyłożył się wiele, według świadectwa Bzowskiego, do zubożenia kłaznicy konwentu Krakowskiego. Z pism jego, są kazania jego, obok Skargi niemal w rękę wszystkich tych, co pragną poznać gruntownie kościelną złotę polskięj literatury wieku wymowę, i gorliwość wzorowych mówców, zachęcić się do ich naśladowania. Wymowa Birkowskiego, ma charakter zakonu, którego był członkiem. Skarga okazuje jeszcze smak 16go wieku, w którym zgromadzenie jego się rozpostarło, gdy układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obyczajnemu i wąpiacemu społeczeństwu. Ztąd więcej jest ogładzony i ujmujący, chce raczej przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydząć i gromić. Birkowski, zatrzymał całą pierwotną nieokrzesaną energię średnich wieków i entuzjazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych. Kreśląc sam obraz kaznodziei, tak się pomiędzy innemi wyraża: Pierwsza ozdoba kaznodziei jest, iż w oczach ludzkich porywa się jak ogień. Winien być jak ogień: czystym jaśnym i gorejącym. Godniej jeszcze wystawia obowiązek królewskiego kaznodziei: „Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło frasowite: na karku panów rękę swą polożyć, i z nich zep-

chnąć swawolę, która łańcuchami ich płata. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w panach, przy których moc i dostatek jest, zwykły arey-królować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pańskie namaszczać, jarzmo grzechowe polamać, prawdziwą wolnością serce pańskie ozdobić.“ Przejęty duchem pierwszych Chrześcijaństwa rozkrzewicieli, gorzał Birkowski całym zapalem swego powołania, i czy to nauczał lud prosty, czy kazywał przy dworze, lub w obozach, wśród trudów i niebezpieczeństw, zachęcając wojowników do wytrwałości, czy sławił wodzów poległych, wszędzie okazuje równą gorliwość. W ubogiej szacie zakonnika, nieulekniomy mówi prawdę, powstaje na nadużycia, gromi występki. Ważne dla historyi są kazania jego z powodu zwycięstw i na pogrzebach wielu bohaterów: *) brał do nich za osnowę, hymny uroczyste Mojżesza, lub wzniosłe pienia Dawida, i lubo obok mocy i życia, wpada niekiedy w nadętość, i okazuje nieokrzesane szkolnictwo, smak dzisiejszy obrażające, unosi jednak i zachwyca serce czytelników. — W kazaniach niedzielnych i świętalnych **) więcej jest umiarkowanym: położywszy na czele Ewangeliją, bądź ją całą rozbiera, bądź jedną myśl bierze, i z niej nauki wywodzi, nie wdając się nigdy w polemikę, jak Skarga. Zazwyczaj okazuje wyższość Chrystianizmu nad inne znane religie, roztrząsa starożytności kościelne, tłumaczy obrządki, tudzież niektóre z życia świętych szczegóły. Powstaje na rozrzutność, pychę, i rozwiozłość obyczaj panów: pociesza ubogich i uciemiężonych chłupków, wystawiając chlubne ich w społeczeństwie powołanie, i nagrodę nieomylną po krótkich życia tego cierpieniach. W kazaniu na dzień S. Klimunta, tak w prostocie serca pociesza kmiotków: „Powinność wasza jest kmiotkowie ubodzy, abyście mocno wierzyli, iż wszystkie robcizny wasze, by najmniejsze, Bóg płacić będzie zapłatą sowiłą w niebie, jeśli wytrwacie w szczerości i w woli dobrej. Wiele jest takich między wami, którzy tej powinności dosyć nie czynią, zwłaszcza wy ubożsi, i od drugich pogardzeni; bo tak mniemacie, że jako u ludzi, tak i u Pana Boga: i tak rozumiecie, żeście na

*) Do mów pogrzebowych Birkowskiego należą: Kazanie na pogrzebie X. P. Skargi. Krakow 1613. Syn Korony albo Kazanie na pogrzebie Joachima Osieckiego. Krak. 1613. — Jan Zamojski na miszy zaduszeń w Katedrze Krak. wspomniany roku 1695. — Kawaler Maltański na pogrzeb. Zygmunta Szydzińskiego. Krak. 1623. Któryż kawalerski albo pamięć Bartłomieja Nowodworskiego. Warszawa 1625. — Xiążę Krzysztof Zbarawski. Krak. 1627. — Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weyher. Krak. 1627. — Stefan Chmielewski Wojewoda kijowski. Warsz. 1632. — Kwiaty koron królewskich nieśmiertelne albo pamięć Zygmunta III. i królowej Konstancyi. Krak. 1633. —

**) Kazania na niedziele i Święta doroczne. 2 Tomy, (każdy ma części) w Krakowie u Piótkowczyka. Pierwszy 1623; drugi 1628 fol. Powtórne wydanie.

żadną inną rzecz nie powołani, jedno abyście wiecznymi czasami nieszczęśliwymi byli. Od tej złej pokory odwoływa was Duch ś. Małego i wielkiego onstwo-



Fabian Birkowski.

rzył, i zarówno jest staranie jego o wszystkich; na które słowa tak jeden napisał: zła to pokora, gdy człowiek tak podło o sobie trzyma, że rozumie być się od Boga opuszczonym, że mniema, iż lepszego szczęścia od niego nie osiągnie. Prawda, że błache ciało na sobie nosimy, ale dusze nasze bardzo drogie, które na wyobrażenie i podobieństwo Boże są stworzone. Dla tegoż, aby dusze u nas tanio nie chodziły, Syn boży siebie samego na okup dusz naszych dał. Przypatrzcie się temu wszyscy, którzyście tam w oczach waszych, i pogardzeni na tym świecie, a nie rozpaczajcie. Oto dla was Bóg stał się człowiekiem. Nie człowiekiem jakim sławnym, bogatym, wielmożnym; ale zelżywością ludzką, i odrzuceniem pospólstwa, stał się we wszystkim wam, i więcej niżli wy, ubogim i pogardzonym. Nie wybrał sobie pałaców królewskich, nie dwór jaki książęcy, nie obóz jaki Hetmański, nie miejską jaką dostatnią kamienicę, ale stajnią ubogich, pogardzonych chłopków, aby się w niej urodził. A czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwałebni towarzysze anielscy, i przeszlachetni Najwyższego króla gospodarze? czemu szemrzecie, jakoby Bóg miał was zapomnieć, ponieważ on między wszystkimi, i nadewszystkie was szukał, was znalazł, i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy?

Przypatrzcież tedy, jako was Bóg ojcowsko na tym świecie karze, aby na wieki przepuścił; i jako się bardzo gniewa na tych, którzy mają wszystko, co chcą, albowiem od onej zapłaty świętych tacy odstrychnieni będą. Prawdziwe albowiem zdanie jest Bernarda ś. iż żaden nie może tu się z światem weselić, i tam królować z Chrystusem. Sam pan w Ewangelii wybranym uczniom swoim, a w ich

osobie wszystkim innym przeznaczonym mówi: Temu się nie dziwujcie, jeśli was nienawidzi świat, albowiem mnie pierwej miał w nienawiści. A znowu: kto chce za mną iść, niechaj się zaprze siebie samego, i niechaj niesie krzyż swój codzień, a idzie za mną. Ale rzeczenie: Aza niemasz zacnych ludzi na świecie tym, także bogatych, a jednak dobra o nich nadzieja jest? czy wszyscy oprócz ubogich potępionymi będą? czy sama nędza zbawiona będzie? On wielki Karól cesarz, oni królowie, książęta, hrabiowie, szlachta, żołnierze, mieszczenie, światobliwie żyli, jednak stan ten światowy trzymali? A mówicie sobie, (jako niecierpliwi, przyganiając opatrności Bożej) wolałbym ja to mówić, co ty mówisz będąc bogatym, a niż jako ubogi. Łacnoż to w delicjach ciała, i w dostatku o cierpliwości, o głodzie, o robocie, o pogardzie, i o ucisku mówić; ale nie łatwo to cierpieć. A ja na to zezwalam: ale, albo to i panowie wielcy frasunków i kłopotów swych nie mają? owszem jeśli w bojaźni bożej zechcą być, więcej muszą być udrczeni, niż ubodzy. Wiedział to świętej pamięci król Zygmunt August, któremu gdy chłopci z jednej wsi omyłką (albo rozumiejąc, że tak było najlepiej tytułować) Najpracowitszemu Królowi Polskiemu, napisali na suplikacyi, i oddali; przeczytawszy, dziwnie się kontentował z tytułu tego, mówiąc do Panów Senatorów, których ten tytuł obrażał: „nie zgrzeszyli poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali, prawdę napisali: robicie mną jako chłopem i t. d.“ Proszę panie kanclerzu, aby odprawę mieli, a prędką. Jeśli się nie frasują panowie, nie będą w niebie; trudno albowiem z gód na gody trafić.“

Jak Birkowski w duchu czasu działał i jak do serc wszystkich trafiał, najlepszym jest dowodem, iż gdy po bibliotekach duchownych rzadkimi się stali Wujek, Skarga i Białobrzeski, kazań Birkowskiego, mianowicie na niedzielę i święta, niemal każda księżnica po kilka exemplarzy posiada. Tok mowy jego jest polski, wyrażenia mocne, wykład przedmiotu zawsze dobrze uporządkowany, mnóstwo porównań i podobieństw ułatwia zrozumienie rzeczy. Zasługi Birkowskiego i piękne jego przymioty nie tylko jako kaznodziei, lecz jako poety, filozofa i filologa, wyliczył w dzień pogrzebu X. Adam Makowski, Jezuita, w kazaniu pod napisem: obraz Wielebnego F. Birkowskiego zakonowi S. Dominika doktora, wystawiony w kościele S. Trójcy. Kraków 1636 u Piotrkowczyka.

Miło nam jest przy tej sposobności donieść Czytelnikom naszym, iż kilku gorliwych i obeznanych z literaturą naszą mężów, przedsięwzięło wydawać Bibliotekę kaznodziejów polskich. He nam wiadomo, ma dzieło to wychodzić co kwartał w poszytach kilku arkuszowych, zawierających porządkiem świąt roku kościelnego, najlepsze wzory wymowy kościelnej, tak z dawniejszych, jako i nowszych czasów. Skoro tylko zacznie dzieło to wychodzić, nie omieszkamy bliższej o niem udzielić wiadomości.
